

Wiadomości

Co wieczór pół godziny jego ciężkich kroków
w skórzanych kapciach człapie przez płonące miasta
jego sapanie w mikrofonach polityków
w huku eksplozji – ziewają drzwi łazienki

Co wieczór pół godziny jego kroków
które co rano wybijały mnie ze snu
i zaraz nikły w jazgotaniu radia
Płonące miasta człapały przez przedpokój
w skórzanych kapciach, w kuchni zbierał się rząd
stawiał czajnik na gazie i zapominał zdjąć

Co rano wybijały mnie ze snu huki eksplozji
tłumy uchodźców przebijały ścianę
trzaskały w ogniu drzwi, głosy spikerów
skrzeczały wstawaj, wstawaj

Co wieczór pół godziny jego głosu
Mówi ustami zamachowca, baby w sklepie
Dobiega mnie z płonących miast

Stół

Z pozoru pocziwy mebel
na werandzie działkowego domu
przykryty kwiecistym obrusem.

Ale gdy zdejmiesz obrus, ukazuje się lipowy gnom
siodłaty
na grubych nogach.

Zrobił go poeta, niedługo przed śmiercią.
Szkłanki przewracają się na krzywym blacie
kieliszki zderzają
zupa wycieka z talerzy.
Po-dziel-się – trzeszczy stół i kradnie jagody ze spodka
wychłapuje z kubków kawę
rozsypuje cukier.

Żarłok. Napycha czym może swoje siwe drewno.
Nie gardzi pianą z piwa, popiołem z popielniczki
nakłania świecę, żeby karmiła go woskiem.
Żadna rzecz mu nie ujdzie, zanim jej nie obskubie
nie rozgrzebie jej skarbów jak złośliwy celnik.

Nocą – smakuje łupy dnia.
Krępy, wklęsły, jakby się ugiął
pod niewidocznym ciężarem.
W świetle lampy ćmy i komarnice
łazą po nim – w górę, w dół.

Stółówka

Jedni chcą tu zapomnieć o sobie.
Zakładają białe fartuchy
i krążą jak gromada duchów
roznosząc zupę, termosy z kawą, chleb.
Przez godzinę nie są młodzi ani starzy
nie mają planów, zawodów, biografii
adwokat może milczeć, emigrantka
troszczy się tylko o dymiący garnek.

Drudzy – tutaj zaczynają się odzywać.
Siedzą przy stołach, brudni, każdy z całym dobytkiem
i gdy podaje się im chleb, nalewa zupę
opowiadają swoje życie.
Niech ktoś się dowie:
ten czeka na mieszkanie
ta studiowała rzeźbę, tamten rozstał się z żoną –
niech ktoś zobaczy ludzi zamiast obdartych zjaw.

W dusznej sali trwa obiad, ale zaraz się skończy
jedni zdejmą fartuchy, drudzy zbiorą toboły;
jak chwilowi współnicy, których już nic nie łączy
rozejdą się w swoje strony.